Rok IX. We Lwowie dnia 12. grudnia 1901. Nr. 50.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza solidarność.

(Dokończenie).

Zasadą jest główną nowoczesnej taktyki wojennej, nieprzyjaciela swojego zwalczać taką samą bronią, jakiej on używa, a jeżeli można, lepszą nawet i doskonalszą, o ile na to, rozumie się, internacyonalne prawo narodów zezwala. Inaczej żadna, albo bardzo mała nadzieja zwycięstwa. Zasadę tę należy koniecznie zastosować i w walce duchowej, jaką w obecnych czasach nam narzucono i którą prowadzić jesteśmy zmuszeni w obronie naszych ideałów i dóbr najdroższych, bo darów i dóbr Bożych.

Wszystkie walki religijne dawniejszych czasów po największej części miały charakter lokalny. Wrogowie katolicyzmu zawsze, wszędzie i wszyscy pałali jednakową nienawiścią ku wiecznej prawdzie Boga, jednak pomiędzy sobą żyli także w rozsterce i niezgodzie; nikt też nie zdołał ich połączyć, zjednoczyć i zorganizować do wspólnej walki przeciw Kościołowi Chrystusa. Dzisiaj zaś całkiem jest inaczej. Nasi nieprzyjaciele utworzyli między sobą koalicyę, zawarli przymierze zaczepno-odporne i solidarnie zbitą ławą kroczą naprzód; pod jednem też stoją naczelnem dowództwem, które z należytem wyrachowaniem oblicza czas i kierunek napadu i hasła rozdaje. Kierownictwo to jednolite tem widoczniejsze wywołuje skutki, im więcej samo jest ukryte. Podczas gdy pojedyncze wrogie nam oddziały w swoim rejonie zatrzymują własną samodzielność, to na wydany anonimowy jakiś rozkaz wszystkie szeregi wnet łączą się i jednoczą w jedną wielką armię. I na taki sygnał wydany tajemniczo, wrogowie Kościoła wszystkich krajów Europy wyruszyli solidarnie w skombinowanym ataku do zaciętej walki przeciw klerowi katolickiemu. Ich hasło, jakie na cały głos wydają, to walka z klerykalizmem, wojna z klechami, ale ostateczny cel wojny inny zupełnie. Oni chcą uczynić rozdział między klerem a ludem, chcą pozbawić nas szacunku i powagi, jaką lud jeszcze dotychczas nas otacza, chcą nas przed ludem zniesławić, ażeby przez to zaszczepić obojętność religijną w sercach tego ludu, odebrać mu szacunek ku prawdzie Bożej, jaką mu ogłaszamy, a potem tem łatwiej i prędzej wyrwać mu ze serca ducha wiary.

Więc nie tylko sprawa nasza w niebezpieczeństwie, ale sprawa całego ludu, powierzonego naszej duchownej opiece, a zarazem i sprawa wiary świętej! Dlatego, jeżeli pragniemy ze skutkiem walkę prowadzić, musimy naprzód koniecznie ożywić również silną solidarność w obozie naszego stanu. Idąc za przykładem nieprzyjaciół musimy skoncentrować nasze siły, zrobić ich przegląd ogólny i dokładny, zawrzeć między sobą wzajemne przymierze odporno-zaczepne, skupić się bliżej około naszych wodzów duchownych, ażeby następnie na rozkaz przez nich wydany, solidarnie wszyscy jak jeden mąż wyruszyć na okopy i wały i nietylko solidarnie bronić nieprzyjacielowi przystępu do naszego obozu, ale solidarnie także bić i razić wroga, co się odważa na nas napadać. A kiedy ten wróg skoncentrowany wszystkie pociski i razy jedynie ku nam kieruje, my podobnie wszyscy, mając przed sobą wroga wspólnego, jego tylko miejmy na celu, jego *viribus unitis* odpierajmy. W czasie tej walki nie wolno oglądać się w tył lub na bok, nie wolno mierzyć i strzelać na braci i ranić ich; nie wolno nigdy rzucać się na osobę współbraci i zniechęcać ich przez to do walki lub uszczuplać nasze siły; nie wolno też nikogo lekceważyć, bo każda siła obecnie potrzebna i każda znajdzie swoje miejsce i zadanie do spełnienia. Nie wolno również wyrywać się ze szeregów, rzucać się na pojedynkę i przez to narażać się na zgubę lub na bezcelowe marnowanie swoich sił. Kiedy zaś zobaczymy, że na którego ze współbraci nieprzyjaciele z całym impetem nacierają i wskutek tego szeregi zaczynają się uginać, nie wolno przypatrywać się obojętnie, pozostawiać braci własnemu losowi, a może i cieszyć się z ich porażki, ale natychmiast należy pospieszyć na pomoc i ratunek, pomni zawsze, że ich sprawa, to i nasza zarazem, że ich wstyd i upadek, nam także przypadnie w udziale.

W walkach naszych przodków z lat ubiegłych, na zawsze po wszystkie wieki pełnych chluby i chwały, kiedy chodziło o obronę obozu, taboru, napadniętego przez pohańców, w pierwszym szeregu, na najniebezpieczniejszych stanowiskach, stawali zawsze sami doborowi rycerze, młodzież zaś niedoświadczona i ciury broniły zwykle tobołów. Ale kiedy szeregi rycerzy zaczęły chwiać się lub łamać, wnet wyskakiwali z za tobołów ciury, aby stawać w pierwszym szeregu u wyłomu i razem z doświadczonymi rycerzami, pod ich okiem i kierunkiem, bronić nieprzyjacielowi przystępu i odpierać go.

Podobnie i wpośród nas być powinno w czasie walki duchowej. W pierwszych szeregach obowiązani stanąć wszyscy dobrani rycerze ducha i wiedzy, doświadczeni już i wprawni w bojach. Młodzi zaś, którzy mają się ćwiczyć i urabiać duchowo, powinni stać około tobołów, ze wzrokiem zwróconym ku starszym bojownikom, zawsze na pogotowiu, ażeby w danym razie sta-

nąć na dany rozkaz u wyłomu, zapełnić lukę i pod okiem starszych mężnie bronić wszelkiego dostępu do obozu. Tymczasem dzisiaj walka ta spoczywa przeważnie tylko na barkach młodych i niedoświadczonych. Starszym kazano załatwiać kawałki służbowe. Czy co potem dziwnego, że nie mając wprawy należytej, zachwieją się czasem pod ciosami nieprzebierających w środkach walki wrogów? Czy co dziwnego, że nieprzyjacielowi uda się może nieraz zrobić wyłom pozorny w okopach obozu naszego?! Kiedy w obecnych smutnych czasach na łódź Piotrową, na Kościół Chrystusa, uderzają bałwany rozszalałej burzy, wszyscy bez wyjątku bojownicy, starzy i młodzi, obowiązani pójść na pokład, każdy ma stanąć na swojem wyznaczonem mu stanowisku i z wytężonemi siłami pracować, dopóki burza się nie ułoży, dopóki bałwany znowu się nie uciszą i nie uspokoją zupełnie.

Nastały czasy, w których jesteśmy ograniczeni na własne tylko siły, nie możemy na nikogo liczyć, na nikogo się spuszczać i oglądać, nie otrzymamy pomocy ani z tej nawet strony, gdzie byłby obowiązek bronić powagi Kościoła Bożego, a tem samem swojej powagi. Niedawno temu, bo dopiero 24. października b. r. była deputacya pewnej części kleru z Niższej Austryi u Ministra sprawiedliwości z prośbą, aby wziął w obronę, jaka prawem jest wskazana, naszą religię katolicką i nie pozwolił znieważać jej i poniewierać po dziennikach, a szczególnie pismach prowincyonalnych, które lud zwykł czytać. Jego Excellencya odpowiedział, że nie może zawsze konfiskować tego rodzaju czasopism, bo to zwykle nic nie pomaga, i jak się wyraził, nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać cierpliwie na zmianę ustawy prasowej, która wkrótce ma nastąpić. Ale wszelkie artykuły przeciw żydom i przeciw ich religii natychmiast ulegają konfiskacie, tylko Kościół katolicki niemal wyjęty z pod prawa, tylko dla katolickiej religii, dla katolickich kapłanów, w państwie katolickiem, nie ma obrony prawnej, chociaż ta obrona wyraźnie ustawami poręczona! Smutne te stosunki powinny drzemiących i śpiących z pośród nas obudzić, powinny opieszałych i ociężałych zelektryzować, rozprószonych skupić, płocho lub lekko myślących na drogę rozumu nawrócić, a wszystkich ściśle połączyć i zjednoczyć. One powinny w naszym stanie, który ma być *sal terrae* i dlatego w swojem gronie powinien liczyć jedynie ludzi samodzielnych, pełnych siły i hartu ducha, wytworzyć solidarność ścisłą a żelazną i trwałą, o którą muszą się rozbić napady wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich wrogów religii Chrystusowej.

Solidarność nasza dopiero wtenczas będzie prawdziwa, trwałą i zwycięstwo nam zapewni, jeżeli miłość Chrystusowa będzie jej źródłem i podstawą, jeżeli miłość bratnia będzie ją ożywiać, wyrabiać i podtrzymywać. Takiej solidarności żąda od nas Mistrz nasz Boski i Zbawiciel; o taką solidarność wpośród wszystkich wiernych, ale przedewszystkiem wpośród uczniów swoich, modlił się gorąco, kiedy przed swoją Męką wołał do Ojca Niebieskiego z głębi serca: *„ut omnes unum sint"*. Słowa te *ut omnes unum sint* powinniśmy wypisać dobitnymi wyrazami wszędzie, w naszych pomieszkaniach, ażeby zawsze stały nam przed oczyma i na pamięci, ażeby zawsze zagrzewały nas do jedności i solidarności. Jak wszystkich nieprzyjaciół naszych łączy wspólna nienawiść ku Kościołowi Chrystusa, tak nas powinna znowu jednoczyć wspólna ku Niemu miłość.

Nasz Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup i Metropolita zoryentował się prędko i poznał dobrze całe położenie, bo wskazuje nam już miejsce, gdzie mamy się skupiać i siły nasze koncentrować, wskazuje nam żywe źródło Boskiej miłości i poucza zarazem, w jaki sposób należy zeń czerpać, miłość naszą ogrzewać i rozpalać, ażeby przy niej naszą solidarność urabiać i ją doskonalić.

Dnia 27. września b. r. zgromadził około siebie swój sztab i swoich poddowódców, XX. Dziekanów, ażeby w ich gronie omówić dokładniej plany już ułożone. — W przemowie swojej wskazywał naglącą potrzebę zaprowadzenia wspólnej i głośnej adoracyi Najświętszego Sakramentu Otarza po wszystkich kościołach parafialnych całej archidyecezyi. Wyraził pragnienie, ażeby wszyscy wierni garnęli się do Ołtarzy naszego Mistrza Boskiego i Zbawiciela, ażeby adorując Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie, od Niego, który jest żywem źródłem bezgranicznej miłości, uczyli się przestawania na małem, zaparcia się, miłości i ofiarności, bo jedynie te cnoty zdołają utorować drogę wzajemnemu zbliżeniu się stanów i warstw społecznych, powaśnionych dzisiaj bardzo przez wspólnego nam wszystkich wroga. Ale ażeby lud poczciwy tem gorliwiej i z większą ochotą garnął się do Jezusa i brał udział w publicznej adoracyi, należałoby go — z prośbą o pobłażliwość wypowiadamy tu zdanie nasze — nie tylko słowem, ale szczególnie czynem, przykładem własnym do tego zachęcić.

Wszyscy, co znają bliżej dawne i nowsze stosunki religijne stolicy naszego państwa, stwierdzają zgodnie, że tam katolicy garną się obecnie z chęcią do kościołów, a w dnie święte Domy Boże przepełnione wiernymi, czego przedtem nie było. Najsilniejszym czynnikiem w rozbudzeniu tego ducha katolickiego z pewnością był dobry przykład kleru. On sam najprzód połączył się w »Stowarzyszenie kapłanów adoracyi Najświętszego Sakramentu«, zaczął gromadzić się licznie, zwykle we czwartki nad wieczorem każdego tygodnia, raz w tym, drugi raz w innym, z góry oznaczonym i w dziennikach podanym kościele, gdzie po stosownem kazaniu wspólną odbywał adoracyę. Lud katolicki z początku może tylko ciekawością wiedziony, zaglądał do kościołów, ażeby się przekonać i zobaczyć, co też tam księża w kościele porabiają w tak znacznej liczbie. A kiedy zobaczył, jak ci klęczą na modlitwie przed Bogiem utajonym w Najświętszym Sakramencie, kiedy do tego usłyszał z ogniem wygłoszone kazanie o obecności Boga utajonego w kościele, porwany dobrym przykładem, sam spieszy teraz do kościoła, ażeby tu klęcząc u stóp Boga, wyprosić sobie Jego pomoc i błogosławieństwo wśród twardej walki życia, a lepsze czasy dla skołatanego społeczeństwa.

Z całą ufnością w dobroć sprawy ośmielamy się podnieść inicyatywę w tym względzie i przedłożyć rozwadze współbraci, czy nie byłoby odpowiednią rzeczą pójść do naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza i naczelnego Wodza, bo Metropolity, i prosić Go z synowską uległością, ażeby On przejęty Sam gorącą miłością ku Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie — czego dowodem Jego wielkie dzieło »Eucharystya« — zechciał w naszych także sercach rozpalić ten ogień miłości, ażeby wpośród nas kapłanów zechciał powołać do życia podobne Stowarzyszenie wspólnej adoracyi, któreby z czasem mogło się rozszerzyć i objąć wszystkie dyecezye naszego kraju. Natenczas z tym większym zapałem pójdziemy między lud i ów ogień Boży, z większym skutkiem wśród niego poniesiemy. Nieprzyjaciele zaś nasi, widząc nas miłością Bożą ściśle związanych, patrząc na naszą solidarność, wyrosłą i ugruntowaną na prawdziwej miłości, która nawet ich nie pragnie gubić i niszczyć, ale na drogę dobrą do Boga doprowadzić, przyjdą wnet do tego przekonania, że daremna ich walka, będą zmuszeni odstąpić ze wstydem i z całym światem podziwiać na nas Boską moc i siłę miłości, będą zmuszeni uznać prawdziwość słów, wyrzeczonych w natchnieniu iście Bożem przez króla naszych poetów: »w jedności siła — w miłości zwycięstwo«.

Uczucia ludzkości względem Chrystusa.

(Dowód Bóstwa Chrystusowego).

(Ciąg dalszy).

III.

Nowego dowodu bóstwa Chrystusowego dostarcza nam miłość ku Niemu, gdy uważamy ją jako spełnione proroctwo starego Zakonu, a głównie samego Chrystusa Pana.

Chrystus przewidział i przepowiedział to, co z niesłychaną trudnością jest połączone, czego według obliczeń ludzkich przecież nie mógł się spodziewać, przepowiedział, że to się stanie dopiero po Jego śmierci. Czy mógł to rozumem ludzkim, chociażby najprzenikliwszym, przewidzieć? On, urodzony w małem miasteczku Palestyny, człowiek ubogi, mniemany syn cieśli, nieznany szerszemu światu, gardzącemu żydami, czy mógł się spodziewać takiej miłości? Przeciwnie, jeżeli za życia nie pociągnął serc ku Sobie, jeżeli żywa obecność nie zdołała skutecznie przywiązać ludzi do Niego, jeżeli umarł opuszczony, zdradzony, zaprzany, zabity; jakiem prawem i z jakiem prawdopodobieństwem mógł się spodziewać, że dopiero po śmierci pozyska miłość tak ogólną, a miłość nadewszystko? Zapowiedź ta jest więc prawdziwem proroctwem, a proroctwem tak świetnie spełnionem, ze widać ztąd jasno przenikliwość umysłu Chrystusowego, intuicyę przyszłości, wszechwiedzę, a więc przymiot jednemu Bogu właściwy.

Aby uniknąć rozwlekłości, tylko pobieżnie jeszcze nadmieniamy, że powyższy tok argumentacyi da się w podobny zupełnie sposób zastosować do udowodnienia boskości Kościoła katolickiego. Mianowicie prawdziwość tego Kościoła wnosimy: 1. nietylko ztąd, że jego twórca jest Bogiem prawdziwym, ale 2. także ztąd, że on jest konkretnym wyrazem miłości ku Chrystusowi, a więc tak jak ta miłość, tak i on na prawdzie się opiera, jest dziełem boskiego wpływu Chrystusowego. Nadto 3. miłość Chrystusa prowadzi do świętości, a świętość jest nietylko przymiotem, ale i cechą charakterystyczną prawdziwego Kościoła. Dalej 4. Kościół katolicki jest kochany przez wiernych, fakt miłości bowiem dotyka tak samo jego, jego hierarchii i urządzeń, jak odnosi się do Chrystusa. Wreszcie 5. do Kościoła odnoszą się przepowiednie Chrystusa, on je dziedziczy, więc jest prawdziwym.

Oto do jakiej konkluzyi doszliśmy. Życzenie i żądanie miłości ze strony Chrystusa, fakt miłości ku Niemu, przepowiednia tej miłości, to wszystko dowodzi, że Chrystus jest Bogiem prawdziwym, a religia chrześcijańska Boskiego jest pochodzenia.

Nad powyższym przedmiotem rozmyślał głęboko osamotniony mocarz, więzień na wyspie św. Heleny, gdy po gonitwach za marnościami świata, wprowadzając zamieszanie w rzeczy doczesne, otrzymał od Boga kilka chwil, potrzebnych dla skupienia ducha ku rozważaniu rzeczy wiecznych. W tym czasie, między tronem a grobem, uprzytomnił sobie wielki ten człowiek, pouczony doświadczeniem, losy dzieł ludzkich, wydając sąd o nich z podobną siłą, jaką niemi kierował. Pokazuje się na nim wyraźnie, że im ciemniejsza noc nieszczęścia na człowieka zapada, tem jaśniej gwiazdy prawd wiecznych stają się widzialne. Samotność, oddalenie od świata, pozwoliły mu jakoby przez perspektywę patrzeć na ten świat i odgadnąć już za życia sąd potomności. Przebiegając w myśli pole historyi, zatrzymywał się przy każdej wielkości, porównując ją z sobą, zwłaszcza zwracał uwagę na sztukę powodzenia, którą sam w takim stopniu posiadał. I wzrok jego zatrzymał się przy Chrystusie. Wywody jego cechuje taka siła prawdy, taka oryginalność, że gdyby nawet nie były historycznie pewne, nie byłyby pozbawione wielkiej wartości. Często je powtarzano, przytoczymy je tu w wyjątkach dla illustracyi i potwierdzenia tego, cośmy dotychczas powiedzieli[1]).

Na zarzuty jenerała Bertranda, powątpiewającego o Bóstwie Chrystusa, Napoleon odpowiada:

»Znam ludzi i dlatego ci powiadam, że Jezus nie jest człowiekiem. Powierzchowne umysły upatrują podobieństwo pomiędzy Chrystusem a założycielami państw, zdobywcami i bogami innych religii. Tu żadne nie ma miejsca. Pierwszy lepszy to zadanie tak jak ja rozwiąże, byle posiadał prawdziwą znajomość rzeczy i miał doświadczenie ludzi...

Mówisz o Konfucyuszu, Zoroastrze, Numie, Jowiszu i Mahomecie, ale pomiędzy nimi a Chrystusem ta zachodzi różnica, że wszystko, co On zdziałał, jest dziełem Boga, kiedy przeciwnie w ich dziełach wszystko jest dziełem człowieka. Czyny tych ludzi ograniczone były ich życiem, oni jedynie za życia cześć sobie zjednali, a to bądź drogą namiętności, bądź władzy, bądź przyjaznemi im politycznemi wypadkami.

Chrystus wszystkiego od swojej oczekuje śmierci; a czyż to jest sprawą i dziełem człowieka? nie — to przeciwnie dziwna rzeczy kolej, ufność nadludzka, rzeczywistość do wytłómaczenia niepodobna. Mając dopiero kilku niedołężnych uczni, Chrystus był na śmierć skazany; umiera, stawszy się przedmiotem gniewu kapłanów żydowskich i wzgardy swojego narodu; umiera opuszczony i swoi się Go zaparli. Jakżeż mogło być inne przeznaczenie Tego, który sam przepowiedział, co się z Nim stanie!..

Mówisz o Cezarze, Aleksandrze, o ich zdobyczach i zapale, jaki umieli wzniecić w sercu żołnierza, aby go wraz z sobą wciągnąć do niebezpiecznej wyprawy; ale tu działa miłość żołnierska, przewaga twórczego rozumu, siła zwycięstwa i wrodzona wojsku karność; jest to wreszcie skutek zręcznego i prawego dowództwa.

Lecz jakże krótko trwało panowanie Cezara! Ileż czasu utrzymał się zapał żołnierzy dla Aleksandra? Z tej czci korzystali dzień, godzinę, w chwilach dowództwa, a najwięcej w ciągu całego życia. Pytam, czy wpływ wojskowy Cezara i Aleksandra przedłużył się po za ich grobem?

Mozeszze pojmować umarłego, szerzącego zdobycze za pomocą wojska wiernego i całkiem jego pamięci poświęconego? Pojmujeszże widmo, mające na swe usługi żołnierzy bez żołdu, bez nadziei na tym świecie, wpajające w nich wytrwałość i wszelkiego rodzaju poświęcenia? Niestety! ciało Turenniusza było jeszcze ciepłe, kiedy jego wojsko plac boju opuściło pod Montekukuli. A mnie moje wojska żyjącego na-

[1]) Sąd Napoleona o Chrystusie ogłoszono po raz pierwszy w r. 1841 według relacyi generała Montholon, zapisał je także w swych pamiętnikach generał Bertrand, także towarzysz Napoleona w rozmowach o tym przedmiocie. — W r. 1845 wyszło dzieło p. Beauterne'a p. t. »Sentiment de Napoleon sur le Christianisme, conversations religieuses recueillies à Sainte-Héléne, Poissy, Olivier Fulgence imprimeur-editeur«. W tłumaczeniu polskiem znajdują się te uwagi w książce p. t. »Badania filozoficzne o Chrystyanizmie« przez A. Nicolas'a, przekład Ignacego Badeniego, Warszawa, 1853, t. II. str. 25—63. Por. Nicolas j. w. IV, 77—85; Gaume III. 129 nast.

wet zapominają, jak wojsko kartagińskie zapomniało Annibala. Owóż władza nas ludzi wielkich!«

Zastanawiając się następnie nad faktem miłości, powiada, że zwycięstwo i zdobycz Chrystusa jest dziwem, który wszystkie dziwy przewyższa:

»On żąda miłości ludzi, to jest tego, co najtrudniejsze w świecie, czego mądry zaledwo od kilku przyjaciół, ojciec od swoich dzieci, żona od męża, brat od brata domagać się może, słowem serca; tego to serca chce dla siebie, żąda go koniecznie i zaraz skutek Jego odpowiada życzeniom.

Aleksander, Cezar, Annibal, Ludwik XIV., z całym twórczym rozumem tego nie dokazali. Zdobyli świat cały, a nie zdołali posiadać ani jednego przyjaciela. Ja może dziś jestem sam jeden, który szacuję Annibala, Cezara, Aleksandra. — Wielki Ludwik XIV., co takim blaskiem otoczył Francyę i świat, nie miał przyjaciela w całem swojem królestwie, ani nawet w własnej rodzinie.

Kochamy prawdzie nasze dzieci; ale ileż to dzieci nieczułych na nasze pieszczoty, na tyle starań, jakie dla nich łożymy? Ileż jeszcze niewdzięcznych? A twoje dzieci, jenerale Bertrand, czyliż ciebie kochają? Ty je kochasz, lecz z ich strony wzajemności nie możesz być pewnym. Ani twoje dobrodziejstwa, ani przyroda nie zdołają w nie wpoić takiej miłości, jaką jest miłość chrześcian dla Boga. Gdybyś umarł, dzieci twoje przypomniałyby sobie ojca, używając twego majątku, ale wnuki zaledwoby wiedziały, że żyłeś.

Chrystus przemówił, a zaraz staje się Panem pokoleń i związany z niemi węzłem daleko ściślejszym, jak węzeł krwi, węzłem daleko świętszym i więcej waznym, jak każdy inny związek, zapala płomień tej miłości, co pochłania miłość własną, co przewyższa każdą inną miłość świata. Po tym cudzie Jego woli, jak nie rozpoznać słowa Stworzyciela świata?

Dlatego też bezsprzecznie, największym cudem Chrystusa jest panowanie miłości chrześcijańskiej. On tylko Sam zdołał wznieść serce ludzkie do rzeczy niewidzialnych... Wszyscy, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, czują tę miłość wielką, nadprzyrodzoną, wzniosłą; jest to zjawisko do wytłómaczenia trudne, przewyższające rozum i pojęcie człowieka; jest to ogień święty, dany ziemi przez tego nowego Prometeusza, którego potęgi wielki niszczyciel — czas, ani osłabić, ani jej trwałości granic położyć może«.

Kładąc jeszcze nacisk na tę okoliczność, że Jezus został tak umiłowanym dopiero po swojej śmierci, Napoleon wyrzekł:

»Ja Napoleon tem więcej się tej potędze dziwię, im częściej nad nią myślałem, i to jest właśnie, co mi koniecznie dowodzi Bóstwa Chrystusa. Udało mi się wprawdzie wzniecić zapał w wielu ludziach, którzy dla mnie umierali, ale jakżeż tu porównywać zapał żołnierzy z miłością chrześcijańską? Te dwa uczucia tak są od siebie różne, jak i ich przyczyny.

Dla wzniecenia nawet tego zapału trzeba było mojej przytomności, przenikliwości mego wejrzenia, mego głosu, mojego słowa; temi dopiero środkami zdołałem w ich sercach ogień święty zapalić... Tak jest, posiadam tajemnicę tej czarodziejskiej potęgi, co ducha podnosi, ale nie potrafiłbym jej nikomu udzielić.

Nie posiadam więc tajemnicy uwiecznienia w sercach mojego imienia, utrwalenia miłości dla siebie i utworzenia dziwów sercą bez pomocy materyi.

Teraz, kiedy żyję na wyspie św. Heleny, kiedy jestem do tej skały przykuty, gdzież są dworzanie mojego nieszczęścia? Czyż kto o mnie myśli? Któż się za mną ujmie w Europie? Któż mi wiernym pozostał? Gdzież są moi przyjaciele? Tak, dwóch lub trzech, wy których wasza wierność unieśmiertelnia, wy dzielicie ze mną moje wygnanie, wy mnie w niem pocieszacie«.

Tu głos Cesarza przybrał wyraz szyderczej melancholii i głębokiego smutku:

»Takie jest przeznaczenie wielkich ludzi! Takie było Cezara i Aleksandra. Zapominają o nas. Imię zwycięzcy, tak jak i imię Cesarza, jest tylko zadaniem szkolnem. Nasze wielkie dzieła runą pod ręką bakałarza, który nas pochwali lub potępi«.

A po chwili, zwracając się myślą ku postaci Ludwika XIV., dodał z goryczą: »Ileż to dziś pozwalają sobie wygłaszać zdań o wielkim Ludwiku XIV! Zaledwo umarł, a tego wielkiego króla zostawiono samego jednego w pokoju sypialnym Wersalu. Zaniedbany od dworzan, może się stał i celem ich pośmiewiska. Już wtenczas nie był ich władcą, był to trup, trumna, grób, odrażająca zgnilizna, oto resztki tej władzy. Jeszcze chwila, a taki będzie mój los. Umieram przedwcześnie, a moje ciało będzie także oddane ziemi na pożarcie robakom.

Takie jest nader już bliskie przeznaczenie Wielkiego Napoleona. Jakaż przepaść oddziela moją głęboką nędzę od wiecznego panowania Chrystusa, Chrystusa ogłaszanego, czczonego, kochanego, wielbionego, żyjącego w całym świecie. Czyż to się nazywa umrzeć? czyż to nie jest raczej żyć? Owoż śmierć Chrystusa — śmierć Boga«.

Cesarz umilkł, a ponieważ i jenerał Bertrand milczał, cesarz odzywając się znowu, na tem skończył: »Jeżeli nie pojmujesz, że Jezus Chrystus jest Bogiem, żałuję, żem cię mianował jenerałem«.

Oto sąd, cenny z tak wielu względów, z uwagi na swój przedmiot, na autora, miejsce i czas, w którym był wygłoszony. Motywa w nim podane są tak silne, przekonujące, że każdy rozum powinien ich sile się poddać, jeżeli geniusz Napoleona oczywistością zmuszony jej się poddał.

O tym samym przedmiocie rozmyślał przed Napoleonem Pascal, powiadając treściwie: »Jezus Chrystus zapragnął miłości, jest kochanym, więc niewątpliwie jest Bogiem«.

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Uchwały powzięte na II. Wiecu katolickim w Budapeszcie. — Walne Zebranie Związku szkolnego katolickiego we Wiedniu. — Świeże występy partyi wszechnicmieckiej w parlamencie wiedeńskim i nauczka dana c. k. rzadowi przez posłów katolickich. — Konferencya biskupów austryackich we Wiedniu, list pasterski tychże na owej konferencyi zredagowany i sprawa uniwersytetu katolickiego w Salcburgu. — Stowarzyszenia katolickie w Augsburgu i projekt zwołania Wiecu katolików bawarskich. — Wspomnienie o ś. p. Drze Edmundzie Jörg'u. — S. p. ks. Sebastyan Schaeffer, jeneralny prezes katolickich związków czeladzi w Niemczech. — Gospodarka rządu republikańskiego we Francyi na podstawie cyfr urzędowych. — Wieści z Portugalii; zarządzenie ostatnie tamtejszego rządu godne naśladowania i w naszym kraju. — Kongregacya generalna Zakonu Franciszkanów konwentualnych i statystyka tegoż.

Powracając jeszcze raz do Wiecu katolików węgierskich warto przytoczyć uchwały, które w wielkiej ilości na tymże wiecu prawie bez debaty powzięte zostały. Razem ich jest szesnaście; a wśród tej liczby jedne już na I. Wiecu w r. 1899

omówione, a obecnie w bardziej stanowczy sposób wypowiedziane, inne świeże o obudzonem życiu religijnem w Węgrzech dobitnie świadczące. Sekcya I. zajmująca się umiejętnością katolicką, literaturą i sztuką przedłożyła wnioski: o popieraniu prasy codziennej katolickiej i o zaniechaniu prenumeraty pism bezbarwnych; o zwalczaniu brukowych dzienników przeważnie antykatolickich wśród klasy robotniczej w Budapeszcie zwłaszcza rozrzucanych; o założeniu uniwersytetu katolickiego, po którym tyle dla Kościoła i wiary św. spodziewać się można i w tym celu postanowiono zawiązywać po prowincyi miejscowe komitety podległe komitetowi centralnemu w Peszcie. Następnie uchwalono na wniosek tejże sekcyi surowo zachowywać wszystkie postanowienia św. Kongregacyi Indeksu i baczyć na to głównie w szkołach i w domach katolickich; nadto uznano za rzecz niezbędnie konieczną wydanie sumiennie opracowanej antalogii w duchu katolickim i w końcu wyrażono życzenie, by zwracano uwagę na sztukę kościelną przy stawianiu nowych kaplic, sprawianiu do kościołów nowych obrazów i posągów świętych; przyczem poruszono myśl, aby biskupi kleryków mających talent po temu wysyłali celem dalszego kształcenia się w sztukach pięknych na akademie zagraniczne, sztuki te uprawiające. (To pewno i u nas by się przydało, bo kto miał sposobność przypatrzyć się dokładniej naszym przydrożnym nieraz figurom, niemało mógł odnieść zgorszenia, bo n. p. św. Jerzy lub Floryan jako oficer austryacki z ostrogami toć to przecie nie są rzadkie zjawiska! Czyż nie należałoby przy konsystorzach biskupich ustanowić stałej jakiejś komisyi, któraby na to uwagę zwracała i przez proboszczów przedłożone plany badała? Świeckich nieraz słyszałem wyrażających swe oburzenie z powodu monstrualnych feretronów i obrazów; a my czyżbyśmy mieli mieć mniej zmysłu estetycznego pod tym względem?) Sekcya II., której obrad przedmiotem było katolickie wychowanie, omówiła w swych wnioskach konieczność zakładania jak najwięcej ludowych szkół wyznaniowych, wolność nauczania w szkołach różnego typu i różnej kategoryi, urządzenie i utrzymywanie internatów dla uczniów szkół średnich i słuchaczów uniwersytetu, poparcie jak najenergiczniejsze wielkiej misyi chrześcijańskich Braci szkolnych, którzy już dom macierzysty w Nyitra-Bajna w dyecezyi Neutra otworzyli, wprowadzenie kongregacyi maryańskich wśród różnych warstw katolickiego społeczeństwa i w końcu utworzenie komitetu centralnego, który ma przygotować wszystko, co potrzeba w sprawie uniwersytetu katolickiego w Węgrzech. I te wnioski z jednomyślnością członków Wiecu się spotkały i wśród frenetycznych oklasków je przyjęto. Sekcya III. wreszcie roztrząsająca sprawy chrześcijańsko-społecznej i charytatywnej działalności zażądała zwołania ankiety celem ulepszenia stosunków robotniczych w kierunku moralnym i materyalnym, uregulowania wsparć dla ubogich w duchu chrześcijańskim, zwrócenie większej uwagi na kierunek religijno-moralny sług, a wreszcie załatwienie nader piekącej sprawy we Węgrzech mianowicie założenia katolickich instytutów dla głuchoniemych. Oto bujny plon prac i usiłowań inicyatorów Wiecu! I nietylko przychodzi ochota pozazdroszczenia im tych sukcesów, ale i chęć do naśladowania tychże? Jeśli Węgrzy, katolicy, mimo pęt liberalizmu i judaizmu coraz ściślej ich opasujących, przy dobrej woli potrafili tak wspaniałą urządzić manifestacyę na rzecz Kościoła i dobrej sprawy, o ileż więcej zdziałanoby gdzieindziej, gdyby tej dobrej nie brakowało woli, gdyby mężom c. k. rządy sprawującym, potrzebnej we wszystkiem energii i stanowczości mieć kazano!...

Stojący pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda katolicki Związek szkolny odbył 15. listopada br. we Wiedniu Walne doroczne Zebranie. Na posiedzeniach pojawili się arcybiskup Salcburga Mgr. Katschthaler i nuncyusz apostolski Mgr. Taliani. W zagajeniu mówił dr. Porzer I. wiceprezes Związku i rajca wiedeński o zakusach wszechniemieckich dążących do podkopania powagi Kościoła katolickiego, które i dawniej wprawdzie istniały lecz maską przyzwoitości przynajmniej osłonione a dziś w interpelacyach parlamentarnych z całym cynizmem i bezczelnością ku zgorszeniu wiernych jawnie są głoszone. Zwracał uwagę na to, o czem często się dziś słyszy, że ruch ten antikatolicki jest antimonarchicznym, a stąd wypływa i obowiązek, aby nie tylko katolicy, ale także i ci, którzy Austryakami być się czują, do wspólnej walki przeciw Schoenererom, Eisenkolbom i innym eiusdem farinae się zjednoczyli. W tym samym duchu przemawiał następnie hr. Fryderyk Schönborn prezydent trybunału administracyjnego, nawołując do jedności, wskazując na cele Związku i upominając, by młodzież w duchu patryotycznym wychowywać. »Walka jest ciężka, zwycięstwo pewne, sprawa, której bronimy, ma obietnicę z niebal Granitowemi podwalinami Kościoła katolickiego sztucznie wywołany podmuch »Los von Rom« nie wstrząśnie!« Mgr. Hahn, proboszcz z Monachium szerokiej sławy mowca, powołał się w swej mowie na wypadki z przed lat 25; kiedy to Wiedeń pod ciężkiem jarzmem liberałów jęczący pierwsze próby wyswobodzenia się z tej niewoli czynić począł. Młody wówczas ks. Alojzy Lichtenstein pierwszą słynną swą socyalną wypowiedział mowę a ś. p. Maxymilian br. Gagern jak gdyby dobry geniusz ponad wodami zawiązującego się życia katolickiego we Wiedniu się unosił!

Wiele odtąd wody upłynęło — a niejedna burza powietrze wiedeńskie oczyściła! Wśród tych walk o niepodległość Kościoła — Związek szkolny pierwsze zajmuje miejsce jako najwięcej pożytku przynoszący! »Przezeń katolicy Wiednia zajęli pozycyę, która im w przyszłości zwycięstwo wróży zupełne; ducha walczącego podtrzymywać powinna myśl, że nnd Związkiem szkolnym widać dwoje ócz, które ślubowały, iż będą jako jasne gwiazdy nieba nad swym protegowanym czuwać, widać dwie ręce pełne siły, które przyrzekły, iż będą dlań pracować!« Wśród długobrzmiących oklasków witano ten ustęp mowy arcyksięcia-protektora dotyczący! »Nie chodzi nam o to« — mówił dalej mowca — »aby jak najwięcej nieprzyjaciół obalić, lecz chodzi o to, aby ich jak najwięcej dla siebie pozyskać«! Prezes Związku dr. Kasper Schwarz a wreszcie i ks. Alojzy Lichtenstein zwracali uwagę na słowa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, że ruch »Los von Rom« identycznym jest z ruchem »Los von Oesterreich« i całą siłą zwalczać go potrzeba. Wprawdzie Wszechniemcy wyrazili nawet w parlamencie swe oburzenie z powodu tego wyroku przez arcyksięcia na nich wydanego; ale burza przez nich z tego powodu wywołana wobec stanowczości arcyksięcia ucichnąć musiała. Ze strony parlamentu dzisiejszego Związek i szkoła katolicka niema się czego spodziewać; Związek tedy sam tę sprawę ująć w ręce musi, a przy poparciu tak poważnego protektora, a i dzielnego episkopatu austryackiego, glinianym bożyszczom Wszechniemców podstawy pokruszyć i na ich miejsce Chrystusa rychło postawić podoła! Katolicka, monarsze wierna część ludności cieszy się już na ową chwilę, w której żelazną miotłą parlament obecny wymieciony zostanie! W końcu oznajmił dr. Schwarz, że jako dar wdzięczności dla szlachetnego a przy zasadach katolickich tak silnie stojącego arcyksięcia-protektora a kiedyś w przyszłości naszego Monarchy, postanowił Związek w jak najkrótszym czasie otworzyć szkołę ludową katolicką w dzielnicy Leopoldstadt przeważnie przez żydów zamieszkały. W rzeczy samej aż się serce raduje, gdy w obecnej dobie się czyta, że istnieją jeszcze w Austryi mężowie, którzy z taką energią dla dobrej a szlachetnej pracują sprawy; którzy śmiało wrogowi w oczy spoglądają i o lepszej myślą przyszłości! Wśród wichru, jaki posadami monarchii wstrząsa, wśród chmur czarnych, co ponad Austryą zawisły, gwiazda nadziei się okazuje; a ten, który dziś po monarsze pierwszy, a w przyszłości sam pierwszym będzie, wskazuje drogę, po której rząd kroczyć powinien, jeśli powierzone sobie ludy na zagładę zaprowadzić nie chce!...

Jak gdyby na udowodnienie prawdy zawartej w mowach wyżwspomnianych dnia 14. listopada br. zgłoszono w parlamencie 4 pełne jadu wnioski. Dr. Erber z III. kuryi z Insbrucka, należący do partyi niemiecko-ludowej żądał zakazu na immigracyę zakonów; apostata dr. Eisenkolb z III. kuryi

Aussig (w Czechach), Wszechniemiec domagał się wydania ustawy, aby wszystkie zakony i kongregacye zrównane zostały ze stowarzyszeniami politycznemi i aby im zakazano udzielania jakichkolwiek nauk; Schuhmeier z V. kuryi Wiednia, socyalny demokrata postawił wniosek na zniesienie t. zw. paragrafów religijnych ust. państw. t. j. §§. 122, 123, 124, 303 i 304; wreszcie Klofac z V. kuryi Litomyśl w Czechach z partyi czeskich socyalistów, któremu niedawno jeden z członków jego partyi czyny wielce niehonorowe zarzucił. bredząc o wszystkiem i o niczem skorzystał ze sposobności, aby dać folgę swej nienawiści ku Kościołowi i religii katolickiej. I chociaż najordynarniejsze wyrazy z ust tych mowców padały, choć wśród tych mów dzisiejszy infamis a wówczas jeszcze poseł Hermann Wolf z III. kuryi Trautenau w Czechach i August Doetz z V. kuryi Krems, wszechniemiec, istne obelgi i oszczerstwa na zakony i duchowieństwo miotali, nie uznał prezydent parlamentu za stosowne odebrać im głos lub przynajmniej nagany udzielić! Nie wystarcza mi zakres kroniki, bym przytaczał te mowy w całej rozciągłości, choć wartoby się było zapoznać ze stylem a i z bezczelnością owych panów, dość niech będzie powiedzieć, że począwszy od Głowy Kościoła do braciszków zakonnych wszystkim się z nich podostatkiem dostało! A ile oszczerstw, ile najbezwstydniejszych tam padło oskarżeń, dla których nie miejsce w dzienniku katolickim, to odgadnąć nie trudno, jeśli się duch, nienawiść a przytem podłość Wszechniemców i krzykaczy »Los von Rom« zrozumie!!.. Odpowiadali im wcale energicznie: dr. Maurycy Hruban z IV. kuryi Wallachisch-Meseritsch (Morawy) adwokat z partyi klerykalnej morawskiej, dr. Hartel minister wyznań i oświaty, ks. Stefan hr. Komorowski z IV. kuryi Łańcut, który przez swą mowę zasłynął jako jeden z najtęższych mowców obecnego Koła polskiego, dr. Wiktor Fuchs z IV. kuryi St. Johann w Solnogrodzie i Józef Schlegel c. k. adjunkt sądowy z V. kuryi Linc, obaj ostatni należą do partyi katolicko-ludowej. Zbijali oni kolejno oszczercze zarzuty wszechniemieckie, wskazywali na zasługi położone przez zakony wobec monarchii, nawoływali rząd do poskromienia owej bandy, która to co najświętsze bezcześci a wiarę z serc katolickich wydrzeć się stara!! A czy to skutek odniesie? czy to przecie zaślepionemu niby drowi Koerberowi oczy otworzy? czy to od konszachtów z Wszechniemcami go powstrzyma? chi vivra — verra!!...

Na konferencyi arcybiskupów i biskupów austryackich odbytej od 12. do 19. listopada b. r. we Wiedniu, obradowano nad wieloma ważnemi sprawami Kościoła; — wiele z uchwał pozostało w tajemnicy, inne znalazły oddźwięk w liście pasterskim, ułożonym przez 5 kardynałów, 5 arcybiskupów i 4 wikaryuszów kapitulnych monarchii naszej. List ten zwraca uwagę na słuszne obawy w sercach katolickich się rodzące co do przyszłości dorastającej młodzieży i wzywa rodziców, aby dbając o szczęście swych dzieci w domu to naprawić się starali, co w dzisiejszej dobie publiczne wychowanie popsuło. Przypomina wiernym a zwłaszcza tym, co rządy dzierżą, słowa Leona XIII. w encyklice z 18. stycznia 1901 »Graves de communi«, które obecne stosunki społeczne i chrześcijański ruch około dobra narodów tak doskonale charakteryzują. Świat przedsięwziął detronizacyę Chrystusa, a zatem jak Encyklika Leona XIII. z 1. listopada 1900 »Tametsi futura« głosi, celem głównym wiernych Chrystus być powinien. A wiara prawdziwa w Zbawiciela, miłość prawdziwa ku Niemu objawia się najlepiej przez niczem niewzruszone posłuszeństwo względem Jego namiestnika na ziemi — Biskupa rzymskiego. Stąd wrogowie Chrystusa usiłują wprzód zabić pasterza, aby rozproszyć trzodę Jezusa; stąd to okrzyki »Precz z Rzymem«, »Precz z Piotrem«, »Precz z Chrystusem, »Precz z Bogiem«, bo »nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę« (św. Cypryan, biskup Kartaginy † 258 w dziele »de unitate Ecclesiae« cap. 6). I mimo, że Austrya jest przeważnie katolicką, i mimo, że po wszystkich tejże zakątkach misye i uroczyste odbywają się zebrania, i mimo, że prasa katolicka dzielnie usiłowaniom duchowieństwa sekundowała, ruch ten coraz bardziej się wzmaga a liczba apostatów wzrasta! Agitatorzy bowiem głoszą publicznie, że słudzy Kościoła katolickiego są dla tej lub owej narodowości wrogo usposobieni! Stwierdzają tedy biskupi, że Kościół różnicy narodów nie zna, względem wszystkich jednakową miarę sprawiedliwości posiada; jedną jedyną narodowością w Kościele, jest narodowość »wiernych«. Historya Austryi dowodzi, że najszczytniejsze czyny wówczas dokonywane były, gdy narody wiernie wiary św. się trzymały, gdy monarchowie starej Habsburgów dynastyi życie w ofierze dla obrony interesów Kościoła nieśli!.. Słusznie tedy za tarczę wiary pochwycić trzeba, aby pociski szatańskie odeprzeć, a miecz ducha, który jest słowo Boże w silne ująć ręce. Rodziców to świętym obowiązkiem religię i ducha moralności w sercach dzieci zaszczepiać, miłości nieprzyjaciół je uczyć, do obrony świętej sprawy przeciw wrogom tejże nakłaniać i przyzwyczajać, przykładem własnym życia cnotliwego drogę żywota dzieci oświecać, miłość bliźniego przez towarzystwa dobroczynne krzewić, chrześcijańskiego ducha w rodzinach wznowić, oto najlepszy środek do zwalczenia tych, którzy religię wśród społeczeństwa podkopać pragną. Władz obowiązkiem baczyć na to, aby szkoły średnie i uniwersytety celowi swemu odpowiadały i aby nie (jak dziś się często zdarza) wiarę z piersi matek wyssaną wykorzeniały i wyuzdanego pod każdym względem uczyły życia, lecz aby ducha i serce kształciły! Władz obowiązkiem czuwać, iżby robotnik i rzemieślnik opiekę według encyklik socyalnych Leona XIII. czuł nad sobą i nie był przez niecną agitacyę i złe podszepty draźnionym i przez obietnice fałszywe jątrzonym. Władz to zadanie zająć się walką z alkoholizmem, który zdrowie duszy i ciała rujnuje a niesnasek rodzinnych często przyczyną się staje! Do zasad chrześcijańskich państwo i rodzina powrócić ma, na tychże silnie się oprzeć — a wtedy szczęśliwe będą narody, a wtedy państwo ostać się będzie mogło. Oto myśli zawarte w tym liście pasterskim; a wielceby się przydało, by obecni sternicy nawy państwowej w sercach swych je niezatartemi wypisali głoskami. Postanowiono także na owej konferencyi zająć się energiczniej otwarciem uniwersytetu katolickiego w Salcburgu, aby tenże w jak najkrótszym czasie wszedł już w życie.

Związek stowarzyszeń katolickich w Augsburgu odbył 18 listopada zebranie, na którem dwaj posłowie do sejmu bawarskiego, Mgr. Zimmern ze Spiry i kanonik Käufel z Augsburga omawiali organizacyę stowarzyszeń katolickich i zdawali sprawozdanie ze swych czynności poselskich. — Wśród nieustających prawie oklasków przyjęto rezolucyę dotyczącą zwołania wiecu katolików bawarskich na wiosnę 1902. Jako motyw do tego podano wielkie i trudne kwestye, które umysły katolików w obecnej chwili zaprzątają i niebezpieczeństwa Kościołowi katolickiemu w Bawaryi grożące. Uchwalono także wyrazić oburzenie z powodu morderstw pojedynkowych popełnionych w ostatnich dniach w Mörchingen i Insterburg i wystosowano petycyę do centrum parlamentu Rzeszy niemieckiej, domagającą się ostatecznego usunięcia pojedynków, które prawom Bożym i ustawom państwowym wprost się sprzeciwiają. Pojedynek każdy powinien być w kodeksie karnym na równi postawionym z pospolitem morderstwem i tak samo jak i ono surowo karanym. Wreszcie zaprotestowano przeciwko oszczerstwom rzuconym przez angielskiego Chamberlaina na wojska niemieckie, jakoby w wojnie z r. 1870/1 okrucieństw względem Francuzów się dopuszczały a równocześnie potępiono sposób prowadzenia przez Anglików wojny w Transvaalu, który z barbarzyństwem graniczy i wszelkiej cywilizacyi urąga. Ta ostatnia rezolucya zdaje mi się być nie bardzo na czasie, boć w świeżej jeszcze świat ma pamięci postępowanie wojsk niemieckich w Chinach, a katów pedagogów i sądów pruskich... we Wrześni.

W zamku Trausnitz pod Landshutem w Bawaryi umarł 18. listopada b. r. jako dyrektor archiwum, nestor publicystyki katolickiej w Niemczech, a wypróbowany bojownik

w sprawach Kościoła katolickiego Dr. Edmund Jörg. Urodzony w Immenstadt (Allgäu) 23. grudnia 1819, po ukończeniu studyów teologicznych poświęcił się pracom archiwalnym; przez lat 50 prowadził redakcyę założonych około r. 1830 przez Görresa i Philippsa »Historisch-politische Blätter«. Wsławił się jako mistrz języka i stylu, jako mąż niewzruszonych zasad. Jeden z najlepszych niemieckich historyków napisał w r. 1850 »historyę wojny chłopskiej od r. 1522—26«, w r. 1858 »historyę protestantyzmu 2. t.« i r. 1869 »historyę socyalno-politycznych partyi w Niemczech«. Słusznie pisze o nim »Kath. Kirchenztg.«. »Pół wieku kierował piórem rozumnie a mężnie, pełen zapału dla wszystkiego, co prawdziwe a dobre, gorącą miłością ojczyzny przejęty, książę w krainie ducha, wierny syn Kościoła św.

Równocześnie — bo 16. listopada b. r. umarł w Kolonii kanonik katedralny Msgr. Sebastyan Jerzy Schaefer, po nieodżałowanym założycielu związków czeladzi katolickiej w Niemczech ś. p. Kolpingu, od r. 1865. jeneralny prezes owych Związków. Urodzony w Koblencyi 16/IV. 1828., kapłan od r. 1852. życie swe całe dla dzieła tego poświęcił. Czem są te Związki i ile one już wśród dawniej tak wielce opuszczonej czeladzi rzemieślniczej dobrego zdziałały — nie potrzebuję chyba mówić, bo świadczyć mogą o tem całe Niemcy, św dczyć może i Lwów cieszący się tego rodzaju Związkiem iadziś przez ks. Stopczyńskiego kierowanym..

We Francyi wszystko dla dobra ludu się czyni! W tym to celu znosi się klasztory a majątek tychże na rzecz skarbu państwowego się zabiera; szkoły i szpitale od zarządu duchownego się uwalnia; wojsku wzbrania się uczęszczać do kościołów a praktykujących i religijnych oficerów w awansie się pomija; budżet na cele wyznań co roku się uszczupla burzy się krzyże, biskupów i księży się prześladuje, a wszystko to dla dobra ludu, dla szczęścia trzeciej rzeczypospolitej! Zdawałoby się tedy, że Francya wybornie pod względem gospodarki ekonomicznej stać musi!... A tymczasem lud się coraz bardziej niepokoi — a przepowiednia Juliusza Ferryego wypowiedziana w parlamencie r. 1884. coraz bliższa spełnienia — ruina finansowa nad Francya zawisła! I gdy w r. 1876. po pożyczce wojennej dług państwowy 24601000000 fr. (t. j. 24½ miliarda) wynosił, dziś wzrósł do 30 miliardów i 106 milionów fr. i jest największy ze wszystkich długów państwowych na świecie. A jeśli do tego doda się długi pojedynczych departamentów wynoszące 600 milionów, i długi gmin wynoszące 4 miliardy, pokaźną otrzyma się sumę blisko 36 miliardów!!.. Budżet z r. 1876 wynosił 2639465803 fr. w r. 1900 zaś dosięgnął cyfry 3677483740 fr. Na każdego mieszkańca Francyi, czy mężczyznę, czy kobietę, czy dorosłego, czy dziecko, wypada podatku 93 fr. Oto postęp — do którego nieszczęsny doszedł kraj pod kierownictwem masonów i liberałów! Co do długów i podatków na pierwszem, co do przyrostu ludzkości na ostatniem stojący miejscu — to skutki gospodarki republikańskiej!! I ci ludzie mają jeszcze tę czelność o rozwoju Francyi, o postępie i dobrobycie swego narodu przed światem głosić, gdy powyższe cyfry z urzędowych wyjęte dokumentów oczywisty kłam im zadają!!..

W Portugalii dnia 18. października b. r. upłynął półroczny termin, w którym wszystkie dotąd nie rozwiązane zgromadzenia zakonne na podstawie wydanego w kwietniu b. r. edyktu, o potwierdzenie u rządu starać się miały. Nadchodzi wiadomość, że wszystkim rząd pozwolenia na pozostanie w kraju udzielił. Wściekłość lóż masońskich z tego powodu nie ma granic. Zwołują ciągłe wiece, na których przy pomocy partyi liberalnej przeciw zakonom i rządowi w najgwałtowniejszy występują sposób; a Heliodor Salgado najzaciętszy wróg Kościoła pierwsze tam gra skrzypce! Rząd obawiając się i o swą całość, choć nieco zapóźno ale energicznych chwyta się środków i od dni kilkunastu na żadne tego rodzaju zgromadzenia nie zezwala. Mogłaby go pod tym względem Austrya, mógłby go i w Galicyi JExc. Namiestnik pod tym względem już przecie raz zacząć naśladować. Uniknęłoby się było awantur ruskich, uniknęłoby się ekscesów studenckich, uniknęłoby się rozlewu krwi w czasie... wyborów!..

Zakon Franciszkanów konwentualnych czyli Minorytów zwykł w trzy lata po wyborze Ministra jeneralnego zgromadzać się na kongregacyę generalną, celem dokonania wyborów prokuratora jeneralnego, asystentów, rektorów, penitencyarzy watykańskich i loretańskich, kustosza konwentu w Assyżu i superyorów do t. z. »mensa generalizia« należących. Minister jeneralny wybrany w r. 1898 na lat 6. O. Wawrzyniec Caratelli zwołał taką kongregacyę na 22. października b. r. do Rzymu. Prawie wszyscy dotychczasowi funkcyonaryusze kuryi jeneralskiej napowrót wybrani zostali wraz z prokuratorem jeneralnym O. Józefem Olivierim, który sprawuje urząd zastępcy zakonu Minorytów przy Stolicy Apostolskiej. W austryacko-węgierskiej monarchii zakon Minorytów posiada 6 prowincyi, a to: austryacko-styryjską z 41 zakonnikami, czesko-morawską z 36, galicyjską z 65, dalmatyńską z 38, węgiersko-siedmiogrodzką z 91 i konwent w Pirano należący dawniej do prowincyi weneckiej z 4 zakonnikami. Razem w Austro-Węgrzech liczy ten zakon 275, na całym świecie zaś 1481 członków. *X. X.*

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

XX.

1762. X. Samuel Wysocki, Pijar, (w zakonie zwał się »Samuel a s. Floriano« 1704—1771), urodził się w Sandomierzu, wstąpił r. 1724 do zgromadzenia OO. Pijarów, był kolejno kaznodzieją katedralnym krakowskim, rektorem kolegium warszawskiego, konsultorem i asystentem prowincyała, samym wreszcie prowincyałem zakonu. Zajmował się, odmiennie od innych, nawet teoryą kaznodziejstwa, wedle ówczesnego zapatrywania i smaku i w tym duchu wydał po polsku dzieło retoryczne p. t. *„Orator Polonus"*. Czego tam uczył, to zachował także w licznych[1]) wydanych drukiem, zbiorach kazań, których sama ilość wielka świadczy dobrze o jego zamiłowaniu w kaznodziejstwie i najlepszych chęciach przyczynienia się do uprawy i wzrostu dziedziny wymowy kościelnej. Najobszerniejszem jego dziełem kaznodziejskiem, a zarazem jedynem, w którem na tytule położył także napis »homilie«, jest czterotomowy podręcznik, wydany in 4° w Warszawie w latach 1762—1770 p. t.

Nauki, homilie y materye kazań na wszystkie w całym roku dni święte ku większey Pana Boga chwale y czci Świętych Jego. Dla pożytku dusz ludzkich, pasterzów ich i kaznodziejów przysługi napisane a na widok publiczny pod zaszczytem wielkiego imienia JOX. JMCI Kajetana Sołtyka, Biskupa krakowskiego i t. d. wydane przez X. Samuela Wysockiego od św. Floryana Scholarum Piarum, Ex-Assystenta Generalnego.

Olbrzymi ten podręcznik kaznodziejski wydawał autor w kilku kolejno latach (1762, 1765, 1768, 1770) w czterech sporych tomach, z których każdy zwyż tysiąca stron zajmuje. Zawarł w nim materyał kaznodziej-

[1]) Ogłosił drukiem:

1. *Chwała chwalebnego Swiętych swoich Boga*, kazaniami na wszystkie w ciągu roku dni święte ogłoszona (czyli kazania świętalne). Warszawa, 1747.

2. *Adwent z Postem* kazaniami objaśniony tamże, 1749. II. wyd. tamże 1760.

3. *Kazania różne*. Tamże, 2 tomy, 1750.

4. *Swięta całego roku* kazaniami zapowiedziane z przydatkiem kazań na publicznych aktach i o męce Pańskiej, 2 tomy tamże 1753.

5. *Kazania podczas trybunału* koron. podwójne w Radomiu miane. Warszawa 1752.

ski przeważnie na święta uroczyste i kościelne przypadające w całym roku kościelnym, w następującym podziale.

Tom I. wydany 1762 r. podaje materyał na święta od Nowego Roku do uroczystości Zwiastowania, łącznie z uroczystością Poświęcenia Kościoła str. 1198 + XIII. regestru chronologicznego.

Tom II. wydany 1765 r. obejmuje okres roku kościelnego od uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego do uroczystości św. Piotra i Pawła, stron 1114 + XXI. regestru.

Tom III. wydany 1758 r. podaje materye na czas objęty świętem Nawiedzenia do św. Michała włącznie, str. 1171 + XXIV. regestru.

Tom IV. wydany 1770 r. zamyka komplet całoroczny materyami kaznodziejskiemi przeznaczonemi na święta począwszy od dnia św. Szymona i Judy do święta Młodzianków str. 1165 + XVIII. regestru. W tym ostatnim tomie podał autor (str. 1122—1165) oddzielnie »Podział materyi w tych czterech tomach zawartych na kazania wszystkich w roku niedziel«. Ten dodatek miał uczynić podręcznik ks. Wysockiego pożytecznym kaznodziejom także na wszystkie niedziele. Wywiązał się z tego zamiaru w ten sposób, że przechodzi chronologicznie wszystkie niedziele doroczne, na każdą podaje tekst naczelny, wyjęty z przypadającej na nią perykopy, dalej cały wstęp kazania wykończony aż do zapowiedzi tematu w założeniu, temat szkicuje w 2 punktach, przydaje konkluzyę, t. j. zaznacza, jaką myśl wypadnie rozwinąć w zakończeniu. Podawszy taki szkic, odsyła czytelnika do jednego z poprzednich tomów i wskazuje stronicę, gdzie w tym zbiorze ma szukać odpowiedniej materyi na temat w szkicu tym zakreślony.

Jak autor pojmował zakres pojęć, zawartych w napisie naczelnym »Nauki, homilie y materye kazań«, wyjaśnią dobrze słowa przedmowy, gdzie zarazem daje dokładną informacyę, jaki sobie plan założył w wydaniu tego podręcznika i jak się z niego wywiązać zamierzył. Wspomniawszy, co go »osobliwiey do pisania tey księgi wzbudziło«, dodaje zaraz: »spodziewam się, iż tak dla tych, co ią czytać kiedy będą, jak dla owych, co się z Professyi Kaznodziejstwem bawią, z wielu rzeczy pożyteczna być może; taką iednak sądziłbym ją szczególniey dla Plebanów, ieżli owych, do których sądzić o tym należy, ta będzie wola y upodobanie. Dlategoć w niey porządkiem na każdy dzień święty kładę nayprzód nauki, w których się przez punkta, nietylko to wyraża, cokolwiek o jakim święcie, y Świętym wierzac każdy y wiedzieć powinien, ale też cokolwiek się ściąga do życia świętych, cnót Ich osobliwych, spraw, zasług, cudów, męczeństw, śmierci, chwały, wzywania, czci y naśladowania z uwagą y pobudkami do tego przy konkluzyach według ustaw Trydentskiego Synodu (sess. 25), aby ich każdy do czytania dla ludzi zamiast kazań mógł zażyć. Że zaś niektóre z pomienionych nauk zdają się być przydłuższe, luboby jak miarkuję, nad godzinę w czytaniu nietrwały, z tym wszystkiem dwoiaki mieć może sposób, kto je skrócić zechce. To iest albo ie dzielić na części, y iednę część iednego roku, drugą czytać drugiego, albo punkta opuszczać niektóre mniey mieyscu y Osobom słuchających zgodne. Dla mnie owa w tym Punkcie niech służy wymówka, którą się z okoliczności podobnych św. składał Hieronim: *Si cui explanationum in prophetas longitudo displicet, audiat me multo pauciora dixisse, quam rei necessitas flagitat, et posse unumquemque de nostra latitudine breves sibi commentariolos facere*. Przyda się potym krótkie po naukach *homilie* częścią dla różnice, aby nie corok iedno czytać, częścią, aby krótką przynaymniey, by też u ołtarza po Ewangelii przeczytać homilią, ieżeliby czas dla zabaw iakich na czytanie nauki niewystarczał. W tych homiliach zamyka się nayprzód krótki święta każdego w szczególności wykład, a potym iak Synod Trydentski naznacza, tłómaczy się Mszy dnia owego początek, Modlitwa, lekcya, Ewangelia etc. z pobudką słuchaczów przy końcu. *Na koniec*, oprócz przerzeczonych nauk, y homilij do czytania sposobnych: na każde święto różnych do kazań materyi po kilkadziesiąt naznaczam, częścią dla pomocy owych, którzy zwykli w jednym mieyscu po lat kilkanaście kazywać, częścią dla wygody wszystkich, aby według potrzeby y upodobania swoiego względem mieysc, czasów y osób różności mieli w czym y z czego wybierać. Texty w nich Pisma Bożego, zdania S. S. Doktorów, dla lepszey wiary pospolicie są łacińskim wyrażone językiem. Kto jednak szczyrą chce, lub zwykł kazać polszczyzną, może ie sobie łatwo wytłumaczyć. Niektóre też materye całe są łacińskie, dlatego umyślnie, aby ich owi osobliwie zażyć mogli bezpiecznie, którzy się Polskie brać wzdrygaią dla uniknienia iakieysi, lubo wcale z niepotrzebney boiaźni, od słuchaczów Cenzury. Co do słów, myśli wysokich y konceptów tak w Naukach y homiliach, iako też w Materyach kazań, wytwornego wcale niedobieram stylu, ani ciekawych bardziey, niż do pojęcia sposobnych podziałów, bo to piszę dla zażywania y poiętności prostastwa, nie dla uczonych wysoce słuchaczów lub mowców publicznych; Materye Kazań, nie kazania piszę, a zatym rzecz bardziey wyrażam, nie słowa. Kto jednak zechce, y na co zechce, upewniam, zażyć tych pism może, tak jak mądry Architekt z materyałów gotowych iakimkolwiek chce kształtem, dom, pałac, czy kościół wystawić potrafi«.

W tych słowach zdał sam autor sprawę z napisu i treści swego podręcznika, a wyznać należy, że okazał się wszędzie wiernym założonemu z góry planowi. Na każde święto podał: naukę, homilię i różne materye kazań do niego dostosowane. Gotowe »nauki i homilie« miał wedle myśli autora kaznodzieja, jeśli nie głosić, to choćby odczytywać ludowi od ołtarza po ewangelii, zaś »materye kazań« miały mu służyć za tło i skarbnicę do swobodnego i obszerniejszego wypełnienia naszkicowanego przez autora tematu. Nas tu obchodzą głównie »Homilie« ks. Wysockiego, a przyznać należy, że zasługują na uwagę, choćby dla swej oryginalności i indywidualnego sposobu obrobienia. Jak wiadomo, zwykłe homilie analityczne w naszem, dzisiejszem, znaczeniu i pojęciu t. j. wykład perykopy ewangelijnej z zastosowaniem do potrzeb duchowych słuchacza, na wzór łacińskich i greckich Ojców Kościoła i naszych starych, tak łacińskich jak polskich postyl, wyszły były wtedy w Polsce ze zwyczaju i praktyki kaznodziejskiej.

Zatarła się z czasem i techniczna ich nazwa i dokładne tej nazwy pojęcie. Już kaznodzieje poprzedniego wieku nie krępując się potrzebną dla homilii, odmienną od kazań, formą zewnętrzną, używali swobodnie tej nazwy na przemian z kazaniami i naukami duchownemi. Utworom swoim kaznodziejskim dawali po większej części dowolną nazwę, równie jak obrobienie tematu było u nich dowolne. Ks. Wysocki wraca w swym podręczniku pod napisem »homilia« do owych przemówień serdecznych, uroczystych a krótkich, jakich wzór klasyczny został po niektórych Ojcach Kościoła, np. św. Leonie papieżu, który odmiennie od greckich Ojców tekstem perykopy się nie wiązał. Pisma św. tłumaczyć nie zamierzał, a tylko korzystając z podniosłego nastroju, jaki w zebraniu kościelnem w jakieś święto uroczyste panował, przemawiał zwykle o znaczeniu uroczystości, wykładał ducha pamiątkowey tajemnicy wtedy obchodzonej i dodawał gorące wezwania lub zachęty. Coś podobnego, naturalnie na mniejszą skalę, przypomina się w homiliach ks. Wysockiego. Podaje w nich naczelny tekst z perykopy, ale dalsze jej słowa nie obchodzą go wcale; tem mniej ich wykład nie wchodzi zupełnie w ramy jego homilii. Tylko myśl Kościoła w ustanowieniu pewnej uroczystości, jego zamiar w obchodzie jej

pamiątki, znaczenie tajemnicy, dla której uczczenia ją przepisano, wystarcza mu na krótką a ciepłą przemowę czyli ekshortę świąteczną. Kończy ją zwykle stereotypowo: Z obchodu tej uroczystości »te dla nas przestrogi i osobliwsze nauki wynikają«, poczem wylicza je i szkicuje jędrnie: pierwsza... czwarta... i t. p. a podaje przeważnie wezwania moralne i zachęty pasterskie. (C. d. n.)

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Na posiedzeniu jesiennem wydziału Towarzystwa polecono prezydyum tegoż, obok innych spraw żywotnych, które są uwidocznione w sprawozdaniu z tego posiedzenia, także wniesienie petycyi do wszystkich Najprz. Ordynaryatów w Galicyi o ujęcie i pokierowanie sprawą obrony czci kapłańskiej. Brzmienie tej petycyi jest następujące:

Najprzewielebniejszy Ordynaryacie!

Pragnąc spełnić jedno z najcenniejszych swoich zadań, Towarzystwo wzaj. pomocy Kapłanów we Lwowie podjęło także inicyatywę w sprawie zapewnienia swoim członkom prawnej obrony przeciw prasie, uwłaczającej niegodnie czci kapłańskiej. Pobudką do tej akcyi było mu przekonanie, stwierdzone dostatecznie przykrem doświadczeniem lat ostatnich. Notorycznym bowiem jest faktem, że dawne i coraz liczniej powstające pisma brukowe i tak zwane rewolwerowe, jużto w pogoni za senzacyą, jużto z świadomym planem podkopania powagi duchowieństwa u swych czytelników, przyjmują wszelkie korespondencye, pochodzące od osób, którym ten czy ów duchowny w jakikolwiek sposób w zakresie swych czynności musiał się narazić. Gotowe są nawet od siebie podawać do publicznej wiadomości fakta zmyślone, lub co najmniej bardzo przekręcone, byle tylko wywołać w kołach czytelników niechęć i nieufność już nie do jednostek, ale — co wyraźnie nieraz wyznają — do całego stanu duchownego. Czynią to zaś tem bezpieczniej, że władze sądowe, powołane urzędowo do obrony powagi duchowieństwa, nie poczuwają się do tego obowiązku, zasłaniając się rzekomo liberalną ustawą prasową, a jednostki dotknięte oszczerstwem owych dzienników nie zawsze rozporządzają takimi środkami materyalnymi, lub taką znajomością procedury prawnej, jakie są nieodzowne dla skutecznego podjęcia obrony czci własnej wobec trybunałów sądowych. Ufają przeto śmiało, że napaść na duchownych zawsze im pójdzie płazem, a jeżeli wyjątkowo jednostka ujmie się za sobą, to utknie na przeszkody finansowe, lub kruczki prawne, a tymczasem ciągłemi kalumniami potrafi się ją ubezwładnić i z czasem cały stan duchowny zohydzić w opinii pewnych sfer społecznych.

Jedynym tedy środkiem dla położenia tamy tej nieuczciwości dziennikarskiej, a przynajmniej dla uśmierzenia tej lekkomyślności, z jaką niektóre pisma partyjne aż nazbyt często z czcią kapłańską igrają, byłaby należycie zorganizowana obrona prawna czci duchowieństwa, umożliwiająca w każdym wypadku niesumiennego oszczerstwa rychłe i skuteczne oskarżenie winowajcy przed kratki sądowe przez zastępców i obrońców prawnych, kontraktowo do tego zobowiązanych, bez zbytnich kosztów dla oskarzyciela. Przekonanie to jest wspólnem wszelakim stowarzyszeniom kapłańskim, u nas i za granicą, a nawet w bieżącym roku powziął wiec kleru austryackiego we Wiedniu takie właśnie postanowienie.

Towarzystwo gotowe było we własnym zakresie taką obronę zorganizować, podjęło nawet w tym kierunku starania i kroki potrzebne; przekonało się jednak, że jako początkujące nie potrafi samo opędzić znacznych kosztów, jakieby z utworzeniem takiej obrony prawnej musiały być połączone. Zdawszy z tego sprawę zgromadzeniu swych delegatów, otrzymało wskazówkę, aby się odnieść w tym przedmiocie do Najprzewielebniejszych Ordynaryatów o pomoc w zrealizowaniu tego projektu.

Wykonując tedy uchwałę delegatów Wydział Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów ma zaszczyt odnieść się niniejszem do Najprzewielebniejszego Ordynaryatu z uprzejmą prośbą, by uwzględniając zachodzące trudności, raczył od siebie obronę prawną czci swego duchowieństwa zorganizować, a przynajmniej w porozumieniu z innymi Ordynaryatami w kraju podjąć skuteczną akcyę dla urzeczywistnienia tej obrony, tak wielce śród obecnych warunków potrzebnej. Towarzystwo Kapłanów mniema, że środkiem najbliższym ku zrealizowaniu tego projektu byłoby — za przykładem wielu zagranicznych dyecezyi — opodatkowanie się dobrowolne duchowieństwa, w stosunku progresywnym do stanowiska i dochodów, co już od dawna jest starą normą wielu prywatnych i publicznych instytucyi, a nawet źródłem silnej organizacyi wrogiego nam obozu socyalistycznego.

We Lwowie, w listopadzie, 1901.

Od Wydziału centr. Towarz. wzaj. pom. Kapłanów.
ulica Skarbkowska l. 5.

X. Dr. Alojzy Jougan, wiceprezes. *X. Józef Boczar*, sekretarz.

P. S. Tekst tej petycyi zamieszczamy — wbrew zwyczajowi — w całej rozciągłości w *Gazecie kościelnej* w odpowiedzi na zarzut, uczyniony nam pośrednio w 18 nr. *Dwutygodnika*, jakoby u nas we Lwowie nic się w tej sprawie nie robiło, i że ani Towarzystwo Kapłanów, ani żaden nawet dziennik katolicki nie zwracał dotąd uwagi na tę sprawę, prócz samego *Dwutygodnika*. Otóż niechaj o dokładności informacyi prasowych *Dwutygodnika* mówią same daty: Towarzystwo Kapłanów jeszcze w roku zeszłym zajmowało się żywo tą sprawą na posiedzeniach Wydziału, a ślady tej akcyi są już uwidocznione w sprawozdaniu rocznem za rok 1900 w dodatku:

»Pogląd na 10-letnią...« w ustępie: »Do rzędu spraw rozpoczętych« str. 6.

Dalej pilny czytelnik *Gazety kościelnej* spotkać się może w nr. 5. z dn. 31. stycz. b. r. ze sprawozdaniem z posiedzenia Wydziału Towarzystwa, gdzie ta sprawa jest również nadmieniona.

W nr 8. tejże *Gazety* przedrukowany był wspomniany wyżej »Pogląd« z przytoczonym tam ustępem.

To wszystko działo się nierównie wcześniej przed nr. 8. *Dwutygodnika* (z kwietnia), gdzie redakcya po raz pierwszy sprawę tę poruszyła.

Później jeszcze zajmował się Wydział w dalszym ciągu tą sprawą, o czem świadczy:

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału, ogłoszone w nr. 18. *Gazety kościelnej*;

Sprawozdanie z Zgromadzenia Delegatów, podane w nr. 24. *Gazety kościelnej*.

Sprawozdanie z jesiennego (w październiku) posiedzenia Wydziału, a wreszcie jako jego wynik wydrukowana wyżej petycya, przedłożona w listopadzie Najprz. Ordynaryatom.

To będą chyba dość wymowne daty w odpowiedzi na ten zarzut. A tyle, co ten, wart także drugi zarzut *Dwutygodnika* (na str. 441 tegoż numeru). »Co we Lwowie zrobiono, gdy prasa rzucała paszkwile na Biskupa«, można się dowiedzieć z całego szeregu numerów *Gazety kościelnej*. Kto bacznie czytał, ten znalazł tam nawet nie jeden, ale kilka artykułów, może nie ułożonych w formie »protestów do ministerstwa«, ale wymownych serdecznym oddźwiękiem współczucia i wyrazami hołdu i czci Temu, którego z tej czci odrzeć usiłowano. Wszak deputacye licznych dekanatów były chyba żywszym protestem nad drukowane czy pisane skargi, i o nich chyba już *Dwutygodnik* nie zechce utrzymywać, że czekano z nimi aż do »nakazu z góry«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: przewilejem noszenia Roch. et Mant. ks. Kazimierz Aktyl, proboszcz i dziekan w Busku; ks. Jan Stachów, proboszcz i dziekan w Złoczowie.

Prezentę na opróżnione probostwo kościoła św. Mikołaja we Lwowie otrzymał ks. Zygmunt Gorazdowski były administrator.

Administratorem w Dunajowie, po dobrowolnej rezygnacyi ks. Jana Pasiuta z beneficyum, został zamianowany ks. Edward Pasieczny.

Zamianowany zastępcą katechety przy c. k. gimnazyum w Brodach ks. Andrzej Nogaj, wikaryusz z Kołomyi.

Przeniesieni: ks. Franciszek Jasłowski z Liczkowiec do Tartakowa; ks. Stanisław Piechna z Sokala do Kołomyi, ks. Alojzy Nodzyński zak. Br. Mn. ze Lwowa do Sokala.

Konkurs na opróżnione probostwo w Dunajowie rozpisano z terminem do 15. stycznia 1902.

Z dniem 22. grudnia br. zacznie wychodzić we Lwowie miesięcznik pod tytułem **„Adoracya Przenajświętszego Sakramentu"**, jako organ Stowarzyszenia Kapłanów polskich adoracyi Przenajświętszego Sakramentu. Prenumerata roczna wynosi dwie korony.

Moderatorem stowarzyszenia dla Archidyecezyi lwowskiej został zamianowany w miejsce ks. Ludwika Dąbrowskiego przez Superiora generalnego Fr. Authibert ks. Dr. Stanisław Narajewski, profesor Uniwersytetu we Lwowie, ul. Hofmana Opata l. 11. i zatwierdzony przez Ordynaryat Metropolitalny lwowski ob. łać. jako redaktor miesięcznika, na którego ręce prenumeratę nadsyłać należy.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Na uroczystość Niep. Poczęcia N. M. P. przybył do konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie Najprzep. Ks. Biskup J. S. Pelczar. W dniu tym udzielił najczcigodniejszy Pasterz blisko 150 wychowankom Zakładu Sakramentu Bierzmowania, a nadto obecnością swoją uświetnił główne święto Kongregacyi Maryańskiej, do której przyjęto 4 nowych obywateli ziemi Samborsko-Przemyskiej i 12 uczniów z wyższego gimnazyum.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Jan Sawiński, wikary przy katedrze w Tarnowie.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbywały się w Porębie-radlnej 17 do 30 listopada, podczas których cała parafia przystąpiła do spowiedzi i komunii świętej.

Archidyecezya lwowska ob. gr. kat.

Instytucyę kanoniczną na Pobereżce otrzymał ks. Eug. Szuchiewicz, proboszcz w Krasowie, a ks. Eust. Hadkiewicz, admin. w Podbereżcach otrzymał administracyę w Krasowie.

Prezentę na Białogłowy otrzymał ks. Mich. Jackiewicz, prob. Chorosna a konsystorz odniósł się do Namiestnictwa o zgodę na jego kan. instytucyę.

Prezydyum Namiestnictwa zgodziło się na kan. instytucyę ks. Ign. Hlibowickiego na Tłów a konsystorz wezwał go do do kanonicznej instytucyi.

Administratorem w Krasnopuszczy mianowany ks. Justyn Ozimkiewicz Z. B. W.

Wikary u św. Barbary we Wiedniu ks. Mik. Semenow otrzymał administracyę tejże parafii a ks. Al. Baziuk, doktorand we Wiednin otrzymał tamże wikaryat.

Wikaryat w Kobyłowołokach otrzymał ks. Piotr Patryło, wikary w Dobrowodach.

Namiestnictwo asygnowało z funduszu religijnego płacę na dalszy jeden rok dla prywatnych wikarych w Dołhem dek. trembowelskiego, Ostrowie dek. chodorowskiego, w Podmychajlu, Peczeniji i Żurawnie.

Na konkurs rozpisane parafie z terminem do 25. grudnia 1901 r.: Zarudzie, dek. tarnopolskiego, do 12 stycznia 1902 r.: parafia św. Barbary we Wiedniu a do 20. stycznia 1902: Krasów, dek. szczyreckiego i miasteczko Busk.

Do ordynacyi wyznaczono termin 17. grudnia, w którym to dniu mają kandydaci jawić się o 8 godz. rano w katedrze św. Jura na Mszy św. a potem w metrop. Ordynaryacie. Podania wnosić należy przez urząd dekanalny najdalej do 7. grudnia.

Dyecezya stanisławowska ob. gr. kat.

Administratorem kołomyjsk. dekantu mianowany ks. Paweł Hlibowicki.

Na konkurs z terminem do 15 stycznia 1902 wystawiona parafia Jaseniów górny dek. kosowskiego.

Konsystorz odniósł się do prezydyum namiestnictwa o zgodę na kanoniczną instytucyę ks. Sewer. Szankowskiego na Czabarówkę.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Stefan Alimurka, Bron. Werhanowski, Grzeg. Bodnaruk, Jarosł. Biliński, Sofron Hlibowicki, Jan Kalitczuk, Klem. Kulczycki, Konst. Łasijczuk, Grzeg. Procyk i Al. Rusyn.

Uwolniony ks. Andrzej Fedyk od dyrygentury parafią Barancze na Bukowinie.

Wprowadzeni ks. Emil Łopuszański jako ekspozyt w Medusic, Jan Pałahicki jako ekspozyt w Baranczu na Bukowinie, Łukasz Iwanciw jako prywatny wikary w Hnilczy, dr. Grzeg. Chomyszyn jako administr. w Kołomyi, Włodz. Wieliczkowski jako czwarty katedralny wikary w Stanisławowie, Włodz. Mikicej jako drugi katedralny wikary w Stanisławowie, Jarosł. Borodajkiewicz jako trzeci katedr. wikary w Stanisł., Eust. Szmerykowski jako pierwszy katedr. wikary w Stanisławowie, Mich. Andruszyn jako pryw. wikary w Worwulińcach, Sofron Hlibowicki (katecheta w Zaleszczykach) jako prywatny wikary w Żabiu-słupejka.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: ks. Al. Sabat z Riczki na 2 tygodnie i Grzeg. Konkolniak z Zarzecza na 3 mies.

Konsystorz odniósł się do rządu o asygnowanie dotacyi z relig. funduszu dla prywat. wikarych w Sokołówce dek. kosowskiego na jeden rok, w Mielnicy dek. kudrynieckiego na czas duszpasterstwa teraźniejszego parocha w Radczy dek. stanisławowskiego.

Titulum mensae otrzymali ukończeni teolodzy: Leontius Łuszpiński i Mik. Gutkowski.

Presbyteryat otrzymali: Leontius Korostil i Jarosł. Jeron Marczak.

Certyfikat na pobieraanie teolog. nauk otrzymali: Włodz. Rozański na pierwszy i Mich. Hawryluk na drugi rok teologii.

Rząd naznaczył dotacyę dla pryw. wikarego w Zarzeczu na jeden rok.

Zwyczajne posiedzenie lwowskiego Koła XX. Katechetów

odbędzie się dn. 16. grudnia o godz. 5.

w sali konferencyjnej gimn. Franciszka Józefa

Na porządku dziennym:

1. Ks. Tempiński: Komentarz do nowego katechizmu i próbna lekcya z IX art. wiary. — 2. Sprawy bieżące.

Zaprasza się na nie tak członków Koła, jak wszystkich Księży interesujących się szkołą.

Osobnych zaproszeń nie będzie się rozsyłać. **Wydział.**

Redakcya *„Prawdy"* przesyła nam następującą prośbę:

»Kto styka się z ludem, miał sposobność przekonać się o tem, że budzi się w nim życie umysłowe i żądza oświaty. Kto wykorzysta stosowną chwilę, ten położy podwaliny do życia zdrowego i trwałego w narodzie.

Gazety ludowe mogą rozlewać strumień światła i prawdy lub ciemności i błędu, a przez to wzmocnić życie duchowe lub je wykrzywić i zniszczyć. Przeto pracujący dla dobra ludu, zwracają pilną uwagę na pisma ludowe.

„Prawda" zyskuje sobie coraz więcej życzliwości pośród czytelników. Wielu jednak jej nie zna, więc nie nabywa i nie czyta. Redakcya *„Prawdy"* pragnie rozesłać przed Bożem Narodzeniem na okaz parę tysięcy egzemplarzy włościanom. Ponieważ jednak w tym celu potrzebuje wiedzieć nazwiska włościan skorych do czytania, przeto prosi Przewielebnych Braci w Chrystusie, ażeby raczyli na korespondentce napisać imiona i nazwiska tych parafian, którym wypadałoby posłać numer okazowy. Nadto miejsce zamieszkania i ost. pocztę. Następnie posłać korespondentkę pod adresem: Redakcya *„Prawdy"*, Kraków, Kanonicza 7.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 2.

W tym roku wysyłamy Przewielebnemu Duchowieństwu mniejszą kolekcyę obrazków na kolendę całkiem gratis i franco do łaskawego przeglądnięcia.

KALENDARZ „CHARITAS“

dla katolików niemieckiej narodowości

wydany przez dra J. Neubauera, kanonika w Grazu. Skład u Józefa Rotha w Wiedniu i Stuttgarcie. — Cena 1 kor.

Ten nowo wydany kalendarz jest dziełem zjednoczenia wybitnych ludzi stowarzyszenia »Charitas« z Austryi, Niemiec, Szwajcaryi i Ameryki i ma na celu przedewszystkiem przysporzenie członków temu stowarzyszeniu z inteligentnych warstw społeczeństwa. Z pomiędzy współpracowników z Austryi wymieniamy: dr. P. Rössler, dr. Schindlera, dr. Ladenbauera, Roberta Perkmana, Leona Horvatha, bar. Gadel-Mazotti.

Czysty dochód uzyskany ze sprzedaży tego pięknego i rycinami ozdobionego kalendprza przeznaczony jest na cele Związku »Charitas«.

SWIECE

kościelne, znane z dobroci, z fabryki weneckiej, z czystego białego wosku, zupełnie nielejące się poleca

ED. KLIMEK w KRAKOWIE.

Cenniki na żądanie odwrotnią posełam i polecam W. W. Duchowieństwu swoje usługi. *Edmund Klimek.*

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.



Nader ważne dla cierpiących na żołądek!

Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, trudności w trawieniu i t. d. usuwają natychmiast znane

Brady'ego krople żołądkowe (Mariazellskie)

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Tysiące pism dziękczynnych i listów uznania.

Cena flaszki wraz z opisem użycia **40** ct., dużej flaszki **70** ct.

Główna wysyłka: **C. Brady**, aptekarz »pod węgierskim królem«, Wiedeń I.

Przed naśladownictwem ostrzega się; prawdziwe Mariazellskie krople żołądkowe muszą nosić „markę ochronną“ i podpis *C. Brady.*

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	¹/₂ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna .	¹/₂ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceulon Nr. 1 .	¹/₂ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2 .	„ „	2 „	16 „
„ „ 3 .	„ „	2 „	08 „
„ „ 4 .	„ „	2 „	— „
Gwatemala .	„ „	1 „	50 „
Złota jawa .	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ¹/₂ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chołoński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.